

D. A. F. de Sade

Przemyślenia filozoficzne

Bóg jest z całą pewnością dla człowieka tym, czym barwy dla ślepego od urodzenia, który nie może ich sobie wyobrazić. Odrzekną wam jednak na to, że barwy przecież istnieją: jeśli zatem ów ślepiec nie wyobraża ich sobie, spowodowane jest to wadą zmysłów, nie zaś nieistnieniem rzeczy. Jeśli człowiek nie pojmuje Boga, to tak samo powodem jest wada zmysłów, a nie brak istoty, która bez żadnej wątpliwości istnieje.

I tu właśnie tkwi sofizmat: nazwa i własności czy różnice pomiędzy barwami są czymś wyłącznie umownym, podporządkowanym konieczności, zgodnie z którą zmysły skłoniły nas do ich rozróżniania, istnienie ich jest jednak puste, co znaczy, że twierdzenie, iż wstążka barwy brązowej jest w istocie brązowa, byłoby bardzo lekkomyślne; rzeczywiste są tylko nasze konwencje. Z Bogiem jest tak samo, z całą pewnością jawi się on naszej wyobraźni, tak jak barwa możliwa jest dla ślepcy, to znaczy tak jak rzecz, o której mówi mu się, że istnieje, a której realności nic jednak nie dowodzi i która dlatego z łatwością może nie istnieć. Toteż gdy pokazujecie wstążkę ślepemu, zapewniając go, że jest brązowa, nie tylko nie dajecie mu żadnego wyobrażenia, ale nawet nie mówicie mu nic, czego nie mógłby zanegować w taki sposób, byście nie mieli i nie mogli mieć argumentów w celu przekonania go. Tak samo gdy mówicie człowiekowi o Bogu, nie tylko nie dajecie mu żadnego wyobrażenia, ale wręcz podsuwacie jego wyobraźni coś, co może on zanegować, zwalczyć albo zniszczyć, nie pozostawiając wam najdrobniejszego rzeczywistego argumentu, za pomocą którego moglibyście go przekonać.

Bóg zatem nie bardziej istnieje dla człowieka niż barwy dla ślepego od urodzenia. Człowiek ma więc takie samo prawo twierdzić, iż nie ma Boga, jak ślepiec zapewniać, iż nie ma wcale barw, barwy bowiem nie są bynajmniej rzeczą faktyczną, lecz jedynie czymś umownym, a wszystkie rzeczy umowne mogą zyskać realność w umyśle człowieka o tyle tylko, o ile oddziałują na jego zmysły i za ich pomocą mogą zostać uchwycone. Jakaś rzecz może wszak być rzeczywista w oczach wszystkich ludzi

wyposażonych w pięć zmysłów, a stać się wątpliwa czy nawet okazać się niczym dla tego, kto pozbawiony jest zmysłu koniecznego do jej uchwycenia. Ale rzecz całkowicie niepojmowalna czy też zupełnie nie dająca się postrzec za pomocą zmysłów staje się niczym, tak samo jak niczym staje się barwa dla ślepcy. Jeśli zatem barwa jest niczym dla ślepcy, ponieważ nie posiada on zmysłu koniecznego do jej odebrania, tak samo Bóg jest niczym dla człowieka, skoro ten nie może ogarnąć go żadnym ze zmysłów, toteż Bóg, tak samo jak barwa, istnieje w sposób umowny, a jego istnienie samo w sobie nie posiada żadnej realności. Społeczność ślepców, pozbawiona pomocy ze strony innych ludzi, dysponowałaby także konwencjonalnymi nazwami dla wyrażenia rzeczy, które nie miałyby żadnej realności.

W odniesieniu do tego pięknego urojenia, które określa się mianem Boga, jesteśmy właśnie taką społecznością ślepców; wyobraziliśmy sobie coś, co uznaliśmy za konieczne, co istnieje jednak wyłącznie dzięki naszej potrzebie stworzenia tego. Wszystkie zasady ludzkiej moralności, mierzone tą samą busołą, tak samo uległyby unicestwieniu, wszystkie bowiem obowiązki, mające charakter wyłącznie umowny, są całkiem urojone. Człowiek powiedział: „Ta rzecz będzie cnotą, ponieważ mi służy, ta zaś występkiem, ponieważ mi szkodzi” – są to jałowe umowy społeczeństwa ślepców, społeczeństwa, którego prawa nie mają żadnej wewnętrznej realności. Prawdziwym sposobem uznania naszej bezsilności wobec wzniosłych tajemnic natury jest ocenienie słabości istot mających jeden zmysł mniej niż my; ich błędy wobec nas są naszymi błędami wobec natury: ślepiec tworzy sobie umowy odpowiednie do własnych potrzeb i niedoskonałości władz zmysłowych; tak samo człowiek stworzył prawa odpowiednio do swego ograniczonego poznania, ciasnych poglądów i pospolitych potrzeb.

Nie ma jednak w tym wszystkim nic rzeczywistego, nic, co by nie mogło być niepojęte dla społeczeństwa ustępującego nam, jeśli chodzi o władze zmysłowe, albo też zdecydowanie zanegowane przez kogoś, kto by nas przewyższał wrażliwością organów czy ilością zmysłów. Jakżeż godne pogardy byłyby nasze prawa, cnoty, występki, bóstwa, w oczach społeczeństwa, które by miało dwa czy trzy zmysły więcej niż my i podwojoną w stosunku do naszej wrażliwość. Dlaczego? Dlatego, że społeczeństwo to byłoby doskonalsze i bardziej zbliżone do natury: wynika z tego, że

najdoskonalszą istotą, jaką moglibyśmy sobie wyobrazić, będzie istota, która najbardziej oddali się od naszych umów i uzna je za najbardziej godne pogardy, tak jak my traktujemy umowy społeczeństwa nam ustępującego.

Idźmy dalej i sięgnijmy samej natury: łatwo zrozumiemy, że wszystko, co mówimy, wszystko, co porządkujemy, o czym rozstrzygamy, jest równie odległe od doskonałości jej widoków i równie im ustępuje, jak prawa społeczności ślepców wobec naszych praw. Nie ma zmysłów, nie ma idei; zasada *nihil est in intellectu, quod non prius fuerit in sensu*¹ jest, krótko mówiąc, wielką podstawą i wielką prawdą, na której opiera się poprzedni system. To niebywałe, że pan Nicole chciał w swej *Logice* obalić ten niewątpliwy aksjomat wszelkiej prawdziwej filozofii. Utrzymuje on, że do naszego umysłu docierają inne idee niż nabyte za pomocą zmysłów, a jedną z tych wielkich idei, które mogą dotrzeć do nas z pominięciem zmysłów jest: *Myślę, więc jestem*. Idea ta, mówi ów autor, nie ma żadnego brzmienia, żadnej barwy, żadnego zapachu itd., nie jest zatem dziełem zmysłów². Czyż można do tego stopnia odurzyć się kurzem bibliotek, by przeprowadzić tak fałszywe rozumowanie! Niewątpliwie idea ta – *Myślę, więc jestem* – nie jest tego samego rodzaju co idea: *Ten stół jest równy*, zmysł dotyku daje bowiem memu umysłowi jej potwierdzenie. Zgoda, nie jest ona wynikiem działania żadnego poszczególnego zmysłu, lecz rezultatem wszystkich i to w sposób tak rzeczywisty, że gdyby jakieś stworzenie mogło istnieć bez żadnych zmysłów, całkowicie nie mogłoby sformułować zdania: *Myślę, więc jestem*. A zatem sąd ten jest rezultatem działania wszystkich zmysłów, chociaż nie jednego w szczególności, nie może więc zburzyć wielkiego i niezawodnego rozumowania o niemożności osiągnięcia tej idei niezależnie od zmysłów. Religia nie godzi się z tym, niech będzie, ale jest ona tą spośród rzeczy świata, której rady najmniej należy zasięgać w materii filozofii, ponieważ najbardziej zaciemnia wszystkie jej zasady i najbardziej haniebnie zgina ludzki kark, każąc dźwigać śmieszne jarzmo wiary, niszczycielki wszelkich prawd.

Przełożyli Bogdan Banasiak i Krzysztof Matuszewski

¹ „Nie ma tego w umyśle, czego uprzednio nie było w zmysłach” [przyp. tłum.].

² Sade nie przytacza tutaj dosłownego cytatu, lecz dokonuje streszczenia nieco dłuższej argumentacji Nicole’a. Por. A. Arnauld, P. Nicole, *Logika, czyli sztuka myślenia*, przeł. i poprzez. wstępem S. Romahnowa, PWN, Warszawa 1958, s. 50-52 [przyp. tłum.].

Nota

Tekst *Przemysleń filozoficznych* (w wydaniach oryginalnych noszących tytuł *Pensée retrouvée*, a także *Pensée sur Dieu*, opublikowany po raz pierwszy przez Maurice'a Heine'a w jego książce *Le Marquis de Sade*, Gallimard 1950), to jedno z rozlicznych „wyznań wiary” Sade'a na temat ateizmu, zajmujący istotne, a nawet specyficzne miejsce w systemie jego myśli. W tym wczesnym szkicu – powstał on bowiem w roku 1782, czyli w początkach pisarskiej działalności Markiza – kwestia Boga postawiona zostaje w sposób, do którego później myśliciel rzadko będzie powracał. Nie ma tu jeszcze tak wymyślnych obelg i inwektyw, w których kontekście najczęściej wypowiedane będzie imię Boga, nie ma tej żywej pogardy, odrazy i nienawiści wobec owego symbolu despotyzmu i ograniczeń narzucanych wolności człowieka, nienawiści, jaka skłoni myśliciela do stwierdzenia: „Idea Boga jest jedynym błędem, jakiego nie mogę wybaczyć człowiekowi” i wykreowania – równego Bogu – libertyna-potwora. Mamy za to przykład chłodnego, wyważonego rozumowania, ścisłego, noszącego wszelkie znamiona naukowości dowodu (tę spójność i konsekwencję myśli odnajdziemy w późniejszych tekstach) – w tonie zbliżonym nieco do typu argumentacji Berkeley'a – w którym Sade, posiłkując się, jako aksjomatem, scholastyczną zasadą „nie ma tego w umyśle, czego nie było w zmysłach”, niczym klasyczny przedstawiciel empiryzmu genetycznego (i w takich to kategoriach przywołujący kartezjańskie *cogito*), rozprawiwszy się przy okazji z doktrynami szkoły Port Royal, konstatuje, że istota boska, byt całkowicie urojony, istnieje na zasadzie czysto konwencjonalnej, co czyni z całości tej niewielkiej rozprawy swoiste, oryginalne *post scriptum* do Kantowskiej krytyki teologii racjonalnej [B. B.].